

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 12 (2016)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Bezdroża polityki historycznej. Wokół Markowej, czyli o czym nie mówi Muzeum

Historical Policy Gone Astray. What the Ulma Family Museum of Poles Saving Jews in World War II Fails to Discuss

Jan Grabowski
Uniwersytet w Ottawie

grabows@uottawa.ca
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-6916-9379

Dariusz Libionka
Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

libion@wp.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0003-0180-6463

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.449
Strony/Pages: 619-642

CC BY

OPEN ACCESS

Upamiętnianie Zagłady

Jan Grabowski, Dariusz Libionka

Bezdroża polityki historycznej. Wokół Markowej, czyli o czym nie mówi Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów

Upamiętnianie Polaków ratujących w czasie wojny Żydów stało się w ostatnich kilkunastu latach jednym ze sztandarowych haseł polskiej polityki historycznej, której głównym celem jest wzmacnianie dobrego samopoczucia narodowego. Poszukiwanie prawdy historycznej o czasach okupacji schodzi tutaj – mimo deklaracji, że jest inaczej – na daleki plan. Liczy się przede wszystkim mitotwórcza wartość tych zabiegów. W walkę na tym froncie angażowały się m.in. Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Kancelaria Prezydenta RP, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Instytut Pamięci Narodowej, Muzeum Historii Żydów Polskich Polin, ks. dr Tadeusz Rydzyk wraz z Radiem Maryja i „Naszym Dziennikiem", Fundacja Reduta Dobrego Imienia – Polska Liga przeciw Zniesławieniom, „Gazeta Polska" oraz liczne organizacje prorządowe i pozarządowe. Jak widać z tego pobieżnego wyliczenia, są to instytucje reprezentujące niemal wszystkie opcje polityczne, co na głęboko spolaryzowanej polskiej scenie politycznej jest zjawiskiem wyjątkowym. Można zaryzykować twierdzenie, że jest to jeden z nielicznych obszarów, na których zwaśnieni i głęboko podzieleni Polacy są jeszcze w stanie się pogodzić i współpracować. Podobnie było zresztą w PRL, gdy autorzy opozycyjni i emigracyjni mówili na „tematy żydowskie" jednym głosem z historykami partyjnymi.

W marcu 2016 r. do instytucji tych dołączyło Muzeum Polaków Ratujących Żydów im. Rodziny Ulmów w Markowej pod Łańcutem. Inicjatywa założenia muzeum pojawiła się w 2007 r. Rok później Sejmik Województwa Podkarpackiego podjął uchwałę o utworzeniu tej placówki. Ta lokalna inicjatywa stała się wkrótce sztandarowym projektem polskiej polityki historycznej. Twórcami scenariusza są Mateusz Szpytma z krakowskiego oddziału IPN, od lat działający na rzecz upamiętnienia Ulmów[1], oraz Elżbieta Rączy z rzeszowskiego IPN, autorka studium o pomocy Żydom na Rzeszowszczyźnie i monografii Zagłady w dys-

[1] Napisał m.in.: *Sprawiedliwi i ich świat. Markowa w fotografii Józefa Ulmy* (Warszawa–Kraków: IPN 2007 *The Risk of Survival: The rescue of the Jews by the Poles and the tragic consequences for the Ulma Family from Markowa* (Warszawa–Kraków: IPN, 2009).

trykcie krakowskim[2]. Od 2011 r. przewodniczącym Rady Programowej muzeum w Markowej jest Jan Żaryn z warszawskiego IPN, dziś senator PIS. W intencji władz spod znaku „dobrej zmiany" otwarcie muzeum miało być wydarzeniem o zasięgu światowym. Nie mamy złudzeń, że inaczej byłoby przy innej konfiguracji politycznej. Była minister kultury Małgorzata Omilanowska przypomniała na Facebooku, że „muzeum to wielka zasługa władz Podkarpacia z marszałkiem Władysławem Ortylem, ale też MKiDN i Bogdan Zdrojewskiego, który stworzył umowę o współpracy rządu z samorządem, dzięki której przez lata było możliwe finansowanie budowy ze środków MKIDN"[3].

Przed wojną leżąca w granicach powiatu przeworskiego Markowa liczyła 4,5 tys. mieszkańców, w tym około 120 Żydów. W całym powiecie było 3405 Żydów, z tego 1030 mieszkało na wsiach. W sąsiednim powiecie łańcuckim mieszkało ich ponad 6 tys. We wrześniu 1939 r. wielu z nich znalazło się, w wyniku ucieczek lub przymusowych transferów, na terenie okupacji sowieckiej. Oba powiaty weszły w skład starostwa jarosławskiego. Pod koniec 1940 r. liczba Żydów wynosiła około 6 tys.[4], później wzrosła do ponad 10 tys., włączając w to przesiedleńców z innych regionów kraju. Dokładnych danych nie ma, gdyż dokumentacja Żydowskiej Samopomocy Społecznej jest bardzo niekompletna. Akcje „likwidacyjne" rozpoczęły się pod koniec lipca 1942 r. Żydów koncentrowano w większych miejscowościach, skąd kierowano ich do obozu przesiedleńczego w Pełkiniach, a stamtąd do obozu zagłady w Bełżcu. Osoby starsze i dzieci rozstrzeliwano. Mieszkańców niektórych osad i wsi zabijano na miejscu. Wielu Żydów w przededniu akcji i w jej trakcie rozproszyło się w okolicy, szukając schronienia w lasach i wśród ludności chrześcijańskiej. Rozpoczęła się dramatyczna walka o przetrwanie.

Nie ma powodu, by szczegółowo opisywać historię Ulmów. Przypomnijmy tylko najważniejsze fakty. Wiktoria i Józef Ulmowie przyjęli pod swój dach osiem osób, pięciu mężczyzn z Łańcuta oraz dwie córki sąsiada i dziecko jednej z nich. Nie jest pewne, jak długo ich ukrywali. Z meldunku miejscowego szefa wywiadu BCh wynika, że Żydzi przebywali u nich zaledwie kilka dni. Prawdopodobnie najpierw pojawiły się tam kobiety z Markowej. Nie ma to jednak większego znaczenia. W wyniku donosu złożonego na posterunku żandarmerii w Łańcucie przez Włodzimierza Lesia, policjanta granatowego, który miał prawdopodobnie na przechowaniu rzeczy Żydów z Łańcuta ukrywających się u Ulmów. W nocy 24 marca 1944 r. do Markowej przybyli niemieccy żandarmi i policjanci granatowi z Łańcuta. W trakcie przeszukania wykryli Żydów, których z miejsca za-

[2] Elżbieta Rączy, *Pomoc Polaków dla ludności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie 1939–1945,* Rzeszów: IPN 2008; *eadem*, *Zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim w latach 1939–1945*, Rzeszów: Uniwersytet Rzeszowski i IPN, 2014.

[3] Wpis z 18 III 2016 r.

[4] Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej AŻIH), 211/657, Pismo Żydowskiego Komitetu Powiatowego w Łańcucie, 12 XII 1940 r., k. 16.

mordowali. Następnie rozstrzelali Józefa Ulmę, jego ciężarną żonę oraz sześcioro dzieci. Ich gospodarstwo splądrowano. Denuncjator Leś został zastrzelony, niewykluczone, że z wyroku Cywilnego Sądu Specjalnego w Przemyślu, już po wkroczeniu Armii Czerwonej, we wrześniu 1944 r. W 1958 r. jeden ze sprawców, Joseph Kokott, został ekstradowany z Czechosłowacji, osądzono go i skazano w Rzeszowie. Zmarł w 1980 r. w więzieniu. W 1995 r. Ulmowie zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Wkrótce rozpoczęły się zabiegi o ich kanonizację.

Muzeum odwiedziliśmy w lipcu. Trafić nie było trudno. Na centralnym skrzyżowaniu w Rzeszowie mijamy drogowskaz wskazujący drogę do Markowej. Gmach muzeum, wklinowany w zbocze niewielkiego wzniesienia, zbudowano w miejscu, gdzie kiedyś stał dom Ulmów. Przed wejściem znajduje się utrzymana w stylu waszyngtońskiego Vietnam Memorial ściana z nazwiskami kilkuset Polaków ratujących Żydów. Jest to niewątpliwie nawiązanie do pomysłu „ściany nazwisk", planowanej od wielu lat w warszawskim kościele Wszystkich Świętych. Podświetlane tabliczki z nazwiskami zamordowanych Polaków widnieją też na dziedzińcu przed głównym wejściem.

W holu naszą uwagę zwróciły stosy utrzymanych w dewocyjnej konwencji obrazków z podpisem: „God's servants Victoria and Joseph Ulma from Markowa together with their children". Na odwrocie tekst modlitwy w intencji kanonizowania Ulmów wraz z informacją, że wszelkie doniesienia dotyczące łask zesłanych za ich sprawą powinny być zgłaszane do parafii św. Doroty w Markowej lub bezpośrednio do Kurii Metropolitalnej w Przemyślu. Znajdują się tam też przygotowane z okazji Światowych Dni Młodzieży (ŚDM) kolorowe i bogato ilustrowane, wydane na doskonałym papierze, książeczki z historią Polski autorstwa byłego już prezesa IPN Łukasza Kamińskiego oraz pracownika krakowskiego IPN Macieja Korkucia – biografa Józefa Kurasia „Ognia", zawierające tezę, że mniejszości narodowe „były jednym z największych problemów II RP". Nie mogło oczywiście zabraknąć informacji o „Żegocie" i represjach za pomaganie Żydom. Podano, że śmierć poniosło około 1000 Polaków, w tym kilkudziesięciu księży katolickich[5]. Wydawnictwo to dostępne było w muzeum w kilku wersjach językowych. Brakowało natomiast jakichkolwiek literatury historycznej dotyczącej dziejów regionu, stosunków polsko-żydowskich czy okresu Zagłady. Jedynie niewielki folderek o muzeum i zabiegach kanonizacyjnych.

W sali głównej kłębił się tłum dzieci w wieku 6–7 lat, które nie miały najmniejszego pojęcia, gdzie się znalazły i o co w tym wszystkim chodzi. Ich zainteresowanie wzbudzały przede wszystkim guziczki i przyciski uruchamiające takie czy inne zakładki prezentacji multimedialnej. Przez cały czas napływały grupy pielgrzymów, uczestników ŚDM, wraz z ich duchowymi przewodnikami, a także wielu turystów indywidualnych.

[5] Łukasz Kamiński, Maciej Korkuć, *1050 Years. A Guide to the History of Poland 966–2016*, Warszawa: IPN i MSZ, 2016, s. 63, 81.

Ekspozycja składa się z dwóch zasadniczych części: części poświęconej Ulmom i historii pomocy udzielanej w Markowej oraz części dotyczącej zaangażowania Polaków z terenu Podkarpacia. Zgromadzono liczne fotografie, reprodukcje dokumentów z okresu okupacji i powojennych, obwieszczeń zawierających groźby za ukrywanie Żydów, mapy ilustrujące geografię pomocy, wykresy itp. Są biogramy głównych sprawców mordu w Markowej. W nocie na temat Lesia czytamy, że „był wyznania greckokatolickiego, dlatego niektórzy uważali go za Ukraińca". Jak można przypuszczać, owo domniemanie, powielane we wszystkich tekstach na temat Ulmów, ma na celu rozmycie odpowiedzialności za zdradę[6]. Ciekawe też, że drążącym przez wiele lat tę sprawę pracownikom IPN udało się ustalić zaledwie dwa nazwiska, włączając w to Lesia, obecnych podczas mordu policjantów granatowych. Znajdziemy wreszcie na wystawie materiały związane z rodziną Baranków spod Miechowa, których los był podobny do losu Ulmów – zostali zamordowani rok wcześniej. Opisy sporządzono w trzech językach: polskim, angielskim i hebrajskim.

Niestety, sposób prezentacji pozostawia wiele do życzenia. Dominuje chaos. Nawet historia rodziny Ulmów i ich śmierci opowiedziana jest nieskładnie. Napisy pod zdjęciami są wykonane małą czcionką, niektóre dokumenty, skądinąd bardzo interesujące, są trudno dostępne, a ich lektura wymaga sporego wysiłku. Można odnieść wrażenie, że te utrudnienia nie są dziełem przypadku.

Zaniepokojenie może budzić rozłożenie akcentów. Wiele miejsca poświęcono zaangażowaniu duchowieństwa katolickiego. Pomoc udzielaną Żydom podzielono na indywidualną i świadczoną przez Kościół. Podział taki nie ma żadnego głębszego uzasadnienia. Odbiorca nie otrzymuje żadnych danych na temat skuteczności tej pomocy. Nie wiadomo, ilu Żydów ocalało dzięki pomocy ze strony duchownych. Odwiedzający może mozolnie przebijać się przez kolejne noty dostępne za pośrednictwem stanowiska multimedialnego. Jest to jednak zajęcie czasochłonne i do pewnego stopnia jałowe, gdyż konkrety przemieszane są z przypuszczeniami i domysłami. Można sięgnąć po wspomnianą książkę Elżbiety Rączy, która zawiera odpowiedzi na niektóre pytania. Problemem jest jednak krytyka źródeł. Autorka wymienia kilkadziesiąt nazwisk „zaangażowanych" księży i sióstr zakonnych. Wystarczy najmniejsza wzmianka w relacji czy pozbawionym walorów naukowych opracowaniu, by – bez wdawania się w szczegóły – zostać uwzględnionym na liście pomagających. Wedle tej metody uratowanych przez duchownych miało być kilkadziesiąt osób (s. 81). Konkretów jednak często brakuje. Chciałoby się wiedzieć na przykład, jak na tragedię, która rozegrała się w Markowej, zareagował lokalny kościół. Czy pozostał jakiś zapis w księgach parafialnych? Jak reagowała kuria w Przemyślu? Jak ustosunkowywali się do

[6] W popularnej publikacji Jarosława Szarka i Mateusza Szpytmy, dziś prezesa IPN i jego zastępcy, czytamy, że był to „z pochodzenia Ukrainiec". Błędnie też podano imię – Aleksander (*Ofiara Sprawiedliwych. Rodzina Ulmów – oddali życie za ratowanie Żydów*, Kraków: Dom Wydawniczy „Rafael", 2004, s. 44).

pomocy niesionej Żydom okoliczni księża? Zdobycie takich informacji, jeśli weźmie się pod uwagę dzisiejsze zainteresowanie Kościoła tą sprawą – to właśnie proboszcz Markowej przy pełnym poparciu kurii kierowanej przez abp. Józefa Michalika rozpoczął działania upamiętniające rodzinę Ulmów – nie wydaje się szczególnie trudne. Ale może nie bardzo jest się czym chwalić? Do tego wątku jeszcze powrócimy.

Podobnie jest w wypadku „Żegoty", której pomoc dla Żydów ograniczała się na Podkarpaciu do przekazywania pewnych funduszy dla więźniów obozów pracy na tym terenie. Co ma znaczyć stwierdzenie, iż „rzeczywistość okupacyjna sprawiała, że na Podkarpacie tylko w ograniczonym zakresie docierała pomoc «Żegoty»"? Zwracając uwagę na wyjątkowość tej instytucji w skali okupowanej Europy, zapomniano dodać, że była to jedyna w polskim podziemiu struktura polsko-żydowska. Podkreśla się też działania członków Polskiego Państwa Podziemnego na rzecz ratowania Żydów, choć akurat na Rzeszowszczyźnie ich aktywność nie była specjalnie widoczna.

Na ekspozycji podano, że w Markowej uratowało się 21 Żydów: Riesenbachowie (Jakub, Ita oraz ich dzieci Josek, Genia i Mania, ukrywali się u Józefa i Julii Barów, medal Sprawiedliwych Barowie otrzymali w 1999 r.), Lorbenfeldowie (Chaim i Rojza z córką, ukrywający się u Michała i Marii Barów), Moses Reich (przebywał u Jana i Heleny Cwynarów), Abraham Segal (był parobkiem u Michała i Katarzyny Cwynarów), Weltzowie (Aron, jego żona, dwójka dzieci i trzech krewnych, ukrywali się u Doroty i Antoniego Szylarów; oni i ich dwie córki Zofia i Helena otrzymali medale Sprawiedliwych w 1982 r.), Jakub Einhorn (ukrywał się w różnych miejscach) i podobno jeszcze trzy osoby. Rodzina Arona Weltza pochodziła z Rzeszowa, a nie z Markowej.

Nie podano natomiast, ilu uciekinierów przetrwało na terenie powiatów łańcuckiego i przeworskiego. Szczęśliwie, co zdarza się rzadko, dysponujemy w miarę dokładnymi danymi z okresu tużpowojennego dotyczącymi tego obszaru. Z dokumentów CKŻP wiemy, że jesienią 1944 r. w Łańcucie zarejestrowało się 70 Żydów, z których 21 podało, iż ukrywali się u Polaków. Zdecydowana ich większość pochodziła z tego powiatu (60) i ukrywała się w okolicy. Było wśród nich ośmioro mieszkańców Markowej – Riesenbachowie (na liście figurują jako Feldmeisowie) oraz Lorbenfeldowie, a także 6 osób ukrywających się w Albigowej[7]. W Przeworsku zarejestrowało się 46 osób; nie było wśród nich przedwojennych mieszkańców Markowej[8]. W Leżajsku rejestrowało się 60 osób, spośród których 12 pochodziło z powiatu łańcuckiego. W Rzeszowie na 460 osób (309 ukrywało się u Polaków) zarejestrowało się 5 osób z pobliskiej Albigowej, 5 z Kańczugi, 10 z Kraczkowej i 3 z Łańcuta. Skan tej listy jest reprodukowany na wystawie, lecz bez podania podstawowych nawet informacji dotyczących jego

[7] AŻIH, 303/V/599, Rejestr Żydów zamieszkałych na terenie Łańcuta i powiatu łańcuckiego, b.d., k. 1–9.

[8] AŻIH, 303/V/629, Lista Żydów zamieszkałych w Przeworsku.

zawartości. W sumie z przedwojennych powiatów łańcuckiego i przeworskiego zarejestrowało się jako ci, którzy przetrwali w ukryciu, w lasach i u Polaków, około 100 osób, czyli podobnie jak w innych rejonach okupowanych[9]. Część uratowanych z różnych powodów mogła się nie rejestrować.

Liczb tych nie znajdziemy na wystawie. Pojawia się natomiast liczba 2921 Żydów „uratowanych przez Polaków" na Podkarpaciu. W rzeczywistości są to osoby zarejestrowane jesienią 1944 r.[10] w 14 komitetach żydowskich na tym terenie. Ponad połowa (1600) rejestrowała się w Przemyślu. Na liście tej nie podano danych dotyczących sposobu ukrywania, lecz przyjmowanie, że wszyscy oni „zawdzięczają życie Polakom", jest kompletnym nieporozumieniem. Inna sprawa, że Żydom w Przemyślu pomagali również Ukraińcy, w tym przedstawiciele duchowieństwa greckokatolickiego, co można zweryfikować w literaturze[11]. Nie ma o tym na wystawie ANI SŁOWA! Na mapie pokazującej geografię pomocy wyróżniono obszary zamieszkane przez Ukraińców. I tyle. Ekspozycja dotyczy Polaków, tylko i wyłącznie Polaków. W myśl hasła: Swój do swego po swoje. Jeśli pomagali Ukraińcy, niech zajmie się tym kto inny. Jedynym ukraińskim akcentem na wystawie jest domniemane pochodzenie granatowego policjanta Lesia!

Na wystawie i na stronie internetowej muzeum znajduje się kilkaset nazwisk pomagających Polaków. Większość pochodzi ze wspomnianej parokrotnie książki Elżbiety Rączy. Znajdziemy tam także „Listę mieszkańców Rzeszowszczyzny, którzy pomagali Żydom, ale nie zostali odznaczeni medalem Sprawiedliwego". Autorka nie dostrzega dwuznaczności swoich działań – to tak jakby tworzyć listy osób nienagrodzonych, przypuśćmy, Krzyżem Walecznych czy Virtuti Militari. Z braku miejsca nie zajmujemy się weryfikacją historii pomocy i represji. Wymagałoby to osobnej drobiazgowej analizy na podstawie polskich i żydowskich materiałów źródłowych. Dotyczy to zwłaszcza liczby represjonowanych Polaków. Twierdzenie, że za pomoc Żydom zamordowano na tym obszarze około 200 osób, jest bardzo ryzykowne. Nas jednak interesuje przede wszystkim to, czego na tej wystawie brak, a mianowicie szerszy kontekst opisanych przypadków pomocy i ratowania.

Markowa, jak stwierdził prezydent Andrzej Duda podczas otwarcia muzeum, „to wielkie miejsce Rzeczypospolitej, bo wydarzyły się tu rzeczy, dzięki którym my, jako Polacy, możemy czuć się godnie". Istotnie, w Markowej wydarzyły się

[9] Z wykazów CKŻP wynika, że w powiatach wiejskich, zamieszkanych przed wojną przez ok. 10 tys. Żydów, ukrytych „w terenie" przeżywało najczęściej 50–100 osób (zob. też Jan Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów, 1942–1945. Studium dziejów pewnego powiatu*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011).

[10] Szczegółowy wykaz zob. Rączy, *Pomoc Polaków…,* s. 119.

[11] Anna Krochmal pisze, że zarówno „przypadki przechowywania Żydów w instytucjach kościelnych, jak i ukraińskich domach prywatnych nie należały do rzadkości". I podaje nazwiska, których na wystawie w Markowej brakuje (*eadem*, *Żydzi przemyscy w czasie II wojny światowej* [w:] *Pamiętam każdy dzień… Losy Żydów Przemyskich podczas II wojny światowej*, red. John J. Hartman, Jacek Krochmal, Przemyśl: Towarzystwo Przyjaciół Nauk, 2001, s. 275.

rzeczy, dzięki którym możemy czuć się godnie. Markowa nie jest jednak miejscem wyjątkowym. Tak jak wszędzie wydarzyły się tam też rzeczy straszne, z których powodu ucierpieć może pielęgnowane w cieplarnianych warunkach narodowe ego. Na ekspozycji, a także w publikacjach Szpytmy i Rączy znajdziemy zresztą pewne odniesienia do tego tematu. Niezależnie od tych aluzji okupacyjna rzeczywistość jest jednak przed widzem starannie ukrywana, przez co historyczny przekaz zostaje zafałszowany. Autorzy wystawy są dumni z nastawienia Polaków do Żydów podczas wojny – i pragną, by ta duma udzieliła się zwiedzającym. Podstawowym przekazem muzeum jest przekonanie, że podczas okupacji Żydzi zostali objęci przez Polaków ochronnym parasolem solidarności oraz pomocą, której kres, jak w wypadku Ulmów, wyznaczała własna śmierć. Owszem, zdarzały się donosy pisane przez jednych Polaków na innych Polaków do Niemców. Bywało również tak, że nie wszyscy chcieli pomagać Żydom lub pomagali w nierównym stopniu. Ale patrząc na nastawienie Polaków do Żydów z perspektywy nieco bardziej ogólnej, donosicielstwo i współpraca lokują się na marginesie polskich postaw. A przecież dopiero spojrzenie na obie strony medalu pokazuje, jak wyglądała Zagłada na polskiej prowincji, oraz uzmysławia, jak wielkiego bohaterstwa wymagało ratowanie Żydów.

Przystanek Gniewczyna Łańcucka

Żeby zrozumieć, co się wydarzyło w tej okolicy, musimy opuścić muzeum i pójść tropem dokumentów i relacji. Pierwszy przystanek na tym szlaku powinniśmy uczynić w Gniewczynie Łańcuckiej – sporej wsi położonej 20 km na północny wschód od Łańcuta. Świetnie wiemy, co tam się wydarzyło jesienią 1942 r. Jeden z nas był jednym z pierwszych czytelników wstrząsającej relacji Tadeusza Markiela, która ukazała się następnie (w 2008 r.) w krakowskim miesięczniku „Znak" pt. *Zagłada domu Trynczerów*. Kilka lat później nasza koleżanka Alina Skibińska doprowadziła do wydania pełnej wersji wspomnień Markiela, uzupełnionej przez nią wnikliwym studium historycznym[12].

Latem 1942 r. na Podkarpaciu, jak i w innych regionach okupowanej Polski, stało się jasne, że kolejne „wysiedlenia" w nieznane oznaczają śmierć. Wielu Żydów na wieść o nadciągających „akcjach likwidacyjnych" zdecydowało się przekazać polskim znajomym w depozyt, na przechowanie, część swoich ruchomości: meble, pościel, zastawy, ubrania, czasem inwentarz. Dobra te miały stanowić zabezpieczenie na czarną godzinę, dlatego powierzano je ludziom zaufanym: dobrym znajomym, sąsiadom. Bezpośrednio przed rozkazem wysiedlenia próbowali ucieczki. Tak było również w Gniewczynie Łańcuckiej. Tadeusz Markiel zapisał:

[12] Tadeusz Markiel, Alina Skibińska, *„Jakie to ma znaczenie, że zrobili to z chciwości?" Zagłada domu Trynczerów*, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011.

> miejscowi, koalicja, a może lepiej powiedzieć: spółka gromadzkiej „elity", mianowicie szef Ochotniczej Straży Pożarnej oraz aktywiści straży i zarazem najbliżsi sąsiedzi żydowskiej rodziny Trynczerów […], urządzili obławę na miejscowe rodziny żydowskie, wyłapując większość osób dorosłych i dzieci z ośmiu rodzin. Wsadzili nieszczęśników na wozy, jak świnie i cielęta wiezione na jarmark, teraz z uzbrojoną obstawą, i dowieźli ich do domu Leiby i Szangli Trynczerów w środku wsi, w bliskim sąsiedztwie kościoła i plebanii, niedaleko szkoły[13].

W ciągu kolejnych dni schwytani Żydzi przeszli przez mękę: kobiety gwałcono, a mężczyzn torturowano, by wyciągnąć informacje na temat pochowanych przez nich ubrań, mebli czy pieniędzy. Działo się to na oczach i za wiedzą mieszkańców wsi. W końcu oprawcy wezwali telefonicznie żandarmów z Jarosławia, którzy dokończyli dzieła zniszczenia, rozstrzeliwując wszystkich uwięzionych.

Tragedia w domu Trynczerów rozgrywała się kilkadziesiąt metrów od kościoła pod wezwaniem św. Mateusza. Budynek wygląda tak jak wtedy, z tym że teraz na dziedzińcu stoi pomnik Jana Pawła II. Miejscowi księża, co podkreśla w swojej relacji Markiel, nie uczynili niczego, by w jakikolwiek sposób pomóc dręczonym przez strażaków dzieciom i kobietom. Z niejakim zdumieniem odkrywamy, że w książce Elżbiety Rączy pojawia się nazwisko jednego z miejscowych księży, Stanisława Zborowskiego, właśnie w kontekście pomocy udzielanej Żydom[14]. Bez podania jakichkolwiek szczegółów na temat jego działań. Jest to, dodajmy, jedyny zapis dotyczący Gniewczyny Łańcuckiej w tej pracy. Niewiedza odnośnie do tego, co tam się wydarzyło? Raczej nie, gdyż w 2011 r. jeden z pracowników rzeszowskiego IPN opublikował skandaliczny elaborat, w którym usiłował zdemaskować Markiela jako fałszerza i manipulatora oskarżającego dobrych ludzi z Gniewczyny Łańcuckiej[15]. Dodajmy, nie wywołało to jakiejkolwiek reakcji ze strony ówczesnego kierownictwa instytutu.

Zdarzenia, jakie się tam rozegrały, wyjąwszy może niesłychane bestialstwo sprawców, nie były odosobnione. Podobny scenariusz z udziałem członków lokalnej Ochotniczej Straży Pożarnej (OSP) realizowano, o czym piszemy w dalszej części tekstu, także w innych wioskach tego regionu, wliczając w to Markową. Jeszcze w grudniu 1943 r. wydawany w konspiracji przez Kierownictwo Ruchu Ludowego na Rzeszowszczyźnie tygodnik „Wieści" (pod koniec okupacji wydawano go w Markowej) alarmował:

> Jeden z tragicznych fragmentów niemieckiej okupacji w Polsce to kwestia żydowska. Zgodnie potępiamy ohydę mordów popełnianych przez Niemców na Żydach. Wstydliwie natomiast mówimy o tych gorliwych sołtysach i strażakach, którzy chwytają Żydów i oddają w ręce morderców. W tym

[13] *Ibidem*, s. 70.

[14] Rączy, *Pomoc Polaków…*, s. 77.

[15] Piotr Chmielowiec, *Szmalcownik czy sprawiedliwy? Sprawa Józefa Laska*, „Nasz Dziennik", dodatek historyczny IPN, 28 X 2011.

wypadku ani wódka, ani strach przed okupantem nie zagłuszy wyrzutów sumienia. „Żyd nie człowiek", powiada minister propagandy Goebbels, i dlatego wolno z nim czynić wszystko. Wolno go z tej racji przechowywać tak długo u siebie, dopóki się go nie wyssie z resztek mienia, a potem wyrzuci na mróz i bezkresną poniewierkę lub anonimowo wyda w ręce zbirów[16].

Artykuł ten, wprowadzajacy w samo sedno problemu, jest doskonale znany historykom regionalnym, w tym również twórcom wystawy.

O Gniewczynie Łańcuckiej warto pamiętać także dlatego, że nieco inaczej wyglądałaby sprawa ukrywania Żydów, gdyby jedyne zagrożenie stanowili nieliczni żandarmi przebywający na posterunkach w Łańcucie, Przeworsku i Jarosławiu. Wszędzie jednak tropieniem uciekinierów z miasteczek i wsi trudnili się granatowi policjanci, strażacy, często najbliżsi sąsiedzi. To właśnie wszechobecny strach przed świetnie poinformowanymi sąsiadami przyczynił się do tego, że przechowywanie Żydów stało się najbardziej niebezpieczną formą konspiracji w okupowanej Polsce.

I sprawa ostatnia: na wystawie w Markowej znajdziemy fotografie kilkunastu zabudowań, w których ukrywano Żydów. W Gniewczynie Łańcuckiej nie było przypadków pomocy. Stoi natomiast dom Lejby Trynczera, gdzie rozegrała się przerażająca tragedia, zakończona śmiercią kilkunastu Żydów. Z punktu widzenia twórców wystawy pomoc i zbrodnia to historie rozłączne. Nawet jeśli z konieczności wspomina się o ciemnych kartach historii, czyni się to zdawkowo, bez podawania szczegółów. O Gniewczynie warto wreszcie pamiętać i z tej racji, że Żydzi zamordowani w Markowej i Gniewczynie Łańcuckiej spoczywają na tym samym cmentarzu – w Jagielle-Niechciałkach koło Przeworska.

Co się wydarzyło w Markowej w 1942 r.? Dokument pierwszy: relacja Moszego Weltza

Oddajmy głos pochodzącemu z Markowej Moszemu Weltzowi. Z relacji złożonej przez niego niedługo po wojnie wynika, że po wysiedleniach większości Żydów znalazł się w getcie w Sieniawie, do którego trafili Żydzi wyselekcjonowani z różnych miejscowości powiatu jarosławskiego. Podczas akcji likwidacyjnej przeprowadzonej pod koniec grudnia 1942 r. tak jak wielu innych podjął próbę ucieczki i zapadł gdzieś w okolicy[17]:

[16] *Duchowe ugory*, „Wieści", 12 XII 1943, nr 43. Artykuł ten cytują w swoich pracach i Elżbieta Rączy, i Mateusz Szpytma.

[17] Archiwum Yad Vashem, M1E, t. 1369, Mosze Welc [Weltz], urodzony w Jarosławiu 15 X 1912 r. Relacja została złożona przed Komisją Historyczną w Schwandorf w Bawarii w czerwcu 1947 r., z jidysz przetłumaczyła ją Anna Szyba. Nie jest to tekst nieznany, na relację tę powoływali się Israel Gutman i Szmuel Krakowski w swojej książce (*eidem*, *Unequal Victims. Poles and Jews during World War Two*, New York: Holocaust Library, 1986, s. 112); zob też Dariusz Libionka, *Zagłada na wsi w optyce polskiej konspiracji (1942–1944)* [w:] *Zarys krajo-*

> wtedy, podczas akcji [w Sieniawie], część Żydów uciekła, część ukryła się w bunkrach. Wiedzieli o tym Polacy i na własną rękę zorganizowali polowanie na Żydów, aby ich obrabować, a potem zamordować. We wsi pod Łańcutem [o nazwie] Markowa Polacy znaleźli 28 Żydów i ich zastrzelili, zabrali im wszystko, ofiarom wyrwali nawet złote zęby. Hersztem tej grupy Polaków był Antoni Cyran. Przejął wszystkie żydowskie posiadłości, a dziś żyje wciąż w tej samej wsi. W tej samej wsi, Markowej, w masowym grobie leży ponad 200 Żydów z całej okolicy, którzy przez cały ten czas zastrzeleni zostali przez Polaków.

Nieustanne polowania na Żydów w wioskach pod Łańcutem świadczyły o wyjątkowym natężeniu grozy w tej okolicy. Warto też wspomnieć o samym Antonim Cyranie, człowieku, który według Weltza stał się „hersztem" morderców. Cyran wraz z dwoma innymi mieszkańcami Markowej, Franciszkiem Cyranem i Franciszkiem Homą, został skazany w maju 1943 r. na naganę za „utrzymywanie zażyłych stosunków z policją niemiecką i ludnością niemiecką przez wzajemne zapraszanie się w gościnę i urządzanie wspólnych libacji". Wyrok został ogłoszony w prasie konspiracyjnej[18]. Wszyscy trzej należeli do OSP.

O łapankach i mordach Mosze Weltz mógł wiedzieć niejedno od swojej rodziny, która ukrywała się u państwa Szylarów w Markowej. W muzeum im. Ulmów znajduje się obszerna informacja o Szylarach, ale o cytowanym tu świadectwie Weltza czy o Antonim Cyranie i jego wyczynach nie ma ani słowa. Nie zachowały się dokumenty cywilnego sądu specjalnego w sprawie Cyrana i jego kolegów. Być może jakieś materiały na jego temat znajdują się w archiwum IPN w Rzeszowie (z dostępnych w czytelni IPN inwentarzy wynika, że nie był sądzony), lecz nie zostały wykorzystane przez żadnego historyka. O ile pieczołowicie zapisuje się i nagłaśnia każdą, najmniejszą nawet wzmiankę dotyczącą jakiejkolwiek pomocy niesionej Żydom, o tyle nad zapisami dotyczącymi zbrodni przechodzi się do porządku dziennego, z nadzieją, że może nikt tego nie zauważy. Takie przynajmniej można odnieść wrażenie. W dokumentacji, którą przeczytaliśmy, pracując nad tym tekstem, nie natknęliśmy się dotychczas na Antoniego Cyrana. Pojawiają się natomiast nazwiska innych strażaków. Budynek straży pożarnej znajduje się nieopodal muzeum.

---

brazu. Wieś polska wobec Zagłady Żydów 1942–1945, red. Barbara Engelking, Jan Grabowski, Warszawa: Stowarzyszenie Centrum Badań nad Zagładą Żydów, 2011, s. 122.

[18] Piotr Szopa, *W imieniu Rzeczypospolitej. Wymiar sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego na terenie Podokręgu AK Rzeszów*, Rzeszów: IPN, 2014, s. 333. Twierdzenie niektórych autorów, że wyrok wynikał z nieporozumienia, gdyż w rzeczywistości trzej członkowie miejscowego AK, którzy jakoby wchodzili w kontakty z Niemcami w celu pozyskiwania informacji i zostali przypadkowo zadenuncjowani przez ludzi z BCh, jest dość ryzykowne, szczególnie wobec tego, że kontekst wydarzeń można potwierdzić w dwóch, niezależnych od siebie oraz współczesnych wydarzeniom, świadectwach.

Co się wydarzyło w Markowej w 1942 r.? Dokument drugi: świadectwo Jakuba Einhorna

Na wystawie w Markowej prezentowany jest maszynopis sentencji wyroku wydanego 21 kwietnia 1952 r. przez Sąd Wojewódzki w Rzeszowie w jednej ze spraw dotyczących uczestników obław na Żydów przeprowadzanych w tej okolicy. Problem w tym, że uczyniono wszystko, by utrudnić lekturę dokumentu. Podzielono go na kilka części, a każdą umieszczono na przesuwanych metalowych ramkach. Skończywszy czytać jeden fragment, należy przesunąć ramkę, aby dostać się do następnej. Dostęp do ostatnich partii tekstu jest szczególnie trudny. Pozostaje sfotografowanie wszystkich części i lektura na ekranie komputera przy odpowiednim powiększeniu. O cóż więc chodzi? Według świadka – 45-letniego Jakuba Einhorna, który ukrywał się w Markowej, dokładniej rzecz biorąc w kurniku w gospodarstwie państwa Barów – liczni mieszkańcy wsi wzięli udział w polowaniu na Żydów i ich mordowaniu. Spośród ofiar Einhorn wymienił swoich najbliższych, rodzinę Tenzerów i rodzinę Zeligów. Wśród łapaczy i morderców Einhorn zauważył Andrzeja Rewera, Michała Trznadla oraz Michała Szpytmę, mieszkańców wioski. Jak można sądzić z lakonicznego uzasadnienia wyroku, Sąd Wojewódzki oskarżonego Rewera uniewinnił, a świadectwu Einhorna nie dał wiary. Polscy świadkowie, mieszkańcy wsi, zeznawali zgodnie, że Einhorn się mylił, wymienione przez niego osoby nie popełniły zarzucanych im czynów, a z kurnika, w którym siedział schowany, i tak nie mógł niczego pewnego zobaczyć. Koniec sprawy. Tyle możemy się dowiedzieć z wystawy w muzeum Ulmów. Jeśli oczywiście jesteśmy dociekliwi i zadamy sobie trud skopiowania i powiększenia tekstu. Zwiedzający, którzy nie znają języka polskiego, z krótkich tłumaczeń w języku angielskim zrozumieją jeszcze mniej.

Warto się jednak zastanowić, dlaczego jeden z nielicznych ocalałych, do tego człowiek, który zawdzięczał życie ukrywającym go w czasie wojny Polakom, zdecydował się oskarżać mieszkańców wioski o zbrodnie na Żydach. Czyżby chodziło o tak chętnie wspominaną przez moczarowskich, a później prawicowych publicystów rzekomą „żydowską niewdzięczność"? Możemy się tu wręcz odwołać do słów Jana Żaryna, od 2006 r. występującego w charakterze eksperta przy wszystkich projektach współtworzonych przez IPN na tematy holokaustowe (oraz – jak wcześniej wspomnieliśmy – przewodniczącego Rady Programowej Muzeum w Markowej), który wywodził: „bliskie związki Żydów z komunistami stworzyły atmosferę zdecydowanej wrogości wobec Żydów [postrzeganych jako] naród niewdzięcznych ludzi"[19]. Tymczasem, jak świetnie wiedzą historycy zajmujący się procesami z lat powojennych, świadkowie Żydzi zeznający przeciwko Polakom to rzadkość. Większość Żydów uciekła z Polski w popłochu po

[19] Jan Żaryn, *The Catholic Church Hierarchy vis-a-vis Polish Jewish Relations between 1945 and 1947* [w:] *Reflections on the Kielce Pogrom*, red. Łukasz Kamiński, Jan Żaryn, Warszawa: IPN, 2006, s. 95.

pogromie kieleckim, a ci, którzy zdecydowali się pozostać, dokonali świadomego wyboru – dalsze ich życie miało się toczyć wśród Polaków i przy utożsamieniu się z Polakami. Jeżeli więc Żyd mieszkający w Polsce decydował się na zeznawanie – w końcu lat czterdziestych czy na początku lat pięćdziesiątych – przeciwko swoim polskim sąsiadom o mordy dokonane na Żydach, musiał być to człowiek wyjątkowo zdeterminowany, niezwykle silnie zmotywowany i po prostu bardzo dzielny. Jak się wydaje, takim właśnie człowiekiem był Jakub Einhorn. Miejscowi Polacy, sąsiedzi, których znał od dziecka, przyczynili się do śmierci jego żony i trzyletniej córki, a także sióstr i braci. Na rozprawę przyjechał z drugiego końca Polski, ze Szczecina.

Aby poznać historię ukrywających się w Markowej Żydów, musimy po raz kolejny zapomnieć o tym, co widzieliśmy w muzeum im. Ulmów i odwołać się do dokumentów, które twórcy wystawy przeoczyli, uznali za niewiarygodne bądź też postanowili po prostu zataić[20]. Szkoda, gdyż zeznania Jakuba Einhorna, dotyczące w dużej mierze masowych mordów popełnionych na Żydach przez mieszkańców okolicznych wiosek na jesieni 1942 r., powinny zawisnąć w muzeum Ulmów na honorowym miejscu, z dołączonym tłumaczeniem na angielski i na hebrajski. Dopiero bowiem ich lektura pozwala nam uzmysłowić, jakiej odwagi wymagało ratowanie Żydów w Markowej.

W bezpośrednim sąsiedztwie Markowej, niejako przez miedzę, znajdują się wsie Sietesz, Husów, Lipnik, Tarnawka, Handzlówka i Albigowa. Wioski te są położone tak blisko siebie, że ukrywający się Żydzi dość często przemieszczali się z jednej do drugiej, szukając ratunku i dachu nad głową. Jakub Einhorn na jesieni 1942 r. mieszkał w Husowie. W pierwszych dniach września dowiedział się od Bonifacego Słoty (popularnie zwanego Feckiem), komendanta miejscowych strażaków, że następnego dnia wszyscy miejscowi Żydzi mają się zgłosić w wyznaczonym miejscu, skąd zostaną odesłani do Łańcuta. Einhorn opłacił Słotę i postanowił – wraz z żoną i z dzieckiem – uciekać. Do podobnego wniosku doszła zdecydowana większość Żydów z Husowa, Markowej i Tarnawki, gdyż następnego dnia, 2 września 1942 r., na zbiórce stawiła się ich zaledwie garstka. Odstawiono ich jedną furmanką na posterunek Gestapo w Łańcucie.

Lokalna specyfika – hipoteza

Na jednym z paneli ekspozycji czytamy, że niewielu Żydów podejmowało próby ucieczki. Wydaje się, że akurat w tej okolicy było zupełnie inaczej – zbiegostwo było liczniejsze niż gdzie indziej. Jak można sądzić na podstawie świadectw Weltza i Einhorna, sytuacja odbiegała daleko od tego, co wydarzyło się

[20] Archiwum IPN w Rzeszowie (dalej AIPN Rz), 06/23, KPMO Łańcut, Posterunek Leżajsk (meldunki sytuacyjne). Dziękujemy prof. Joannie Tokarskiej-Bakir za udostępnienie tego unikatowego materiału. Obszerne fragmenty były wcześniej cytowane przez Alinę Skibińską. W cytatach zachowaliśmy oryginalną pisownię.

w likwidowanych większych gettach na terenie GG. Tam koncentracja i deportacja Żydów odbywały się przy większym udziale Niemców i formacji pomocniczych oraz polskiej policji granatowej, działających wedle z góry ustalonego planu „akcji przesiedleńczej". W wyniku ich działań z większych gett do obozów zagłady trafiała wprost z „akcji likwidacyjnej" ogromna większość miejscowych Żydów. Część Żydów ginęła podczas akcji, a pozostali uciekali na aryjską stronę bądź chowali się w bunkrach i innych kryjówkach sporządzonych na terenie getta. W Markowej i w okolicy, w punkcie zbornym w Łańcucie, pojawił się jednak zaledwie niewielki procent miejscowych Żydów. Ogromna większość, korzystając z nieobecności Niemców i mieszkając dotąd u siebie, uciekła z domów i zaczęła się z miejsca ukrywać. Dlatego też najprawdopodobniej tak wielka rola w dalszych poszukiwaniach zbiegłych Żydów przypadła miejscowym Polakom – strażakom, zwykłym miejscowym gospodarzom, a z czasem policji granatowej, podejmującej działania na podstawie donosów. Kilku czy kilkunastu żandarmów z Łańcuta, Jarosławia lub Przeworska nie mogłoby w żadnym razie wykryć i zabić Żydów ukrywających się na obszarze, na którym się urodzili i który znali jak własną kieszeń. Zjawisko masowych ucieczek Żydów z Markowej i innych okolicznych wiosek może również tłumaczyć stosunkowo wysoką liczbę tych, którzy dotrwali w ukryciu do wyzwolenia w lipcu 1944 r. Wróćmy jednak do Husowa i do Markowej, 2 września 1942 r.

Mordowanie i ratowanie

W czasie gdy jedną furmanką odstawiano Żydów do Łańcuta, grupa około 40 husowskich Żydów (wśród nich Einhorn wraz z żoną i córką) uciekła do pobliskiego lasu, tzw. Plebanii. Tego samego dnia przed zachodem słońca w pościg za nimi wyruszyło 38 polskich strażaków, członków Ochotniczej Straży Pożarnej z Husowa oraz innych okolicznych wiosek. Strażakami dowodził Józef Rak, z pomocą wcześniej wspomnianego Słoty, Hawry oraz innych mężczyzn, których Einhorn wymienił po nazwisku. Należy w tym miejscu mocno podkreślić, że ani w Husowie, ani w innych wioskach nie było wówczas żadnych niemieckich posterunków. Wywózka Żydów oraz pościg za uciekinierami – jak twierdzi cytowany świadek – odbyły się wyłącznie siłami miejscowych chłopów. A sam pościg nastąpił nie tylko siłami miejscowych, lecz także z ich własnej inicjatywy. W wyniku obławy strażacy ujęli 35 mężczyzn, kobiet i dzieci. Osoby te zostały dotkliwie pobite i obrabowane. Zamknięto je na noc w jednym z „pożydowskich" domów, a komendant strażaków udał się do pobliskiej Albigowej na posterunek polskiej policji granatowej po dalsze wytyczne. Ku rozczarowaniu łapaczy komendant posterunku, niejaki Kuźniar, miał wyrazić zdziwienie całą akcją, pouczył strażaków, że „poza Gestapowcami nikomu nie wolno zabijać żydów", i nakazał wszystkich zwolnić. Na tym się jednak „akcja przeciwżydowska" się nie zakończyła: „Żydzi, będąc wypuszczeni na wolność, zostali doszczętnie obrabowani przez te osoby, którzy ich ujęli w lesie, chociaż mieli możność dalej

się ukrywać, ale gdy ich obrabowali, to woleliby, żeby ich zaraz zamordowali, bo jak można dzieci chować, będąc całkiem obrabowanym?" – zeznawał do protokołu Einhorn w 1950 r. „Nie mieli już pieniędzy na kupno kawałka chleba, byli skazani na śmierć głodową". Zrabowane przedmioty wzbogaciły łapaczy, „którzy wymuszali od żydów różne rzeczy, jak brandzolety złote, kolczyki, pierścionki złote, które widziałem osobiście, że nosili na palcach" – zeznawał po wojnie jeden z miejscowych chłopów[21].

Niektórzy Żydzi, nie widząc szansy ratunku wśród Polaków, sami oddali się w ręce Niemców w Łańcucie. Inni mimo wszystko postanowili się dalej walczyć o życie. Między nimi znajdowała się rodzina Einhornów. Grupki Żydów, korzystając z nadal pogodnej wrześniowej aury, ukrywały się w lasach między Markową, Husowem i Albigową. Liczba ukrywających się topniała jednak z tygodnia na tydzień, gdyż strażacy wznowili polowania, a znalezionych wydawali w ręce Niemców bądź też mordowali sami. Jak się wydaje, wahania z pierwszych dni po deportacji szybko ustąpiły przekonaniu, że mordowaniem Żydów mogą się zajmować się „nie tylko Gestapowcy", lecz także wszyscy inni. W ciągu jesiennych miesięcy wielu ukrywających się Żydów wyłapano, a „komando" miejscowej straży pożarnej musiało w poszukiwaniu kolejnych ofiar udawać się coraz dalej w teren. W październiku Einhorn przekupił zastępcę komendanta straży, niejakiego Hawrę, aby przechował choć na trochę jego rodzinę. Był to akt desperacji świadczącej o braku innych opcji, gdyż Hawro – według autora relacji – był jednym z najbardziej zaciętych prześladowców Żydów. W tym samym czasie strażackie „komando" udało się w trzy furmanki do Handzlówki, gdzie schwytano ośmiu Żydów, których następnie wydano w ręce Niemców. 7 grudnia 1942 r. Einhorn dowiedział się, że strażacy – w tym jego gospodarz – planują kolejne polowanie na Żydów, które miało objąć swoim zasięgiem okoliczne wsie.

Tego dnia Einhornowie rozdzielili się: żona wraz z dzieckiem ukryły się w Markowej, a Einhorn – w Potokach Markowskich. W obławie uczestniczyło 50 mężczyzn, ale Einhornowi raz jeszcze udało się ujść prześladowcom – mimo wielogodzinnego pościgu. Nieco z tyłu biegła Taubal, żona Hermana Szpechla. Jeden z chłopów dopędził ją i schwytał, krzycząc: „stój, kurwo, gdzie lecisz!?". Żona i dziecko Einhorna również wpadły w ręce łapaczy: „7 grudnia 1942 wraz z moją żoną udałem się do Wojciecha Olbrychta w Markowej, który zbił moją żonę, skopał ją tak, że żona wraz z dzieckiem i Ludwika Kiella udała się na pole do mnie. W drodze powtórnej została zatrzymana przez największego bandytę Fecka Słotę i Lwa Wojciecha". Żonę Einhorna wraz z dzieckiem łapacze dołączyli do większej grupy schwytanych, których więziono w jednym z domów. Przez pewien czas przetrzymywano ją wraz z dzieckiem u Zygmunta Talgera z Husowa, który złożył w tej sprawie wyjaśnienia po wojnie na milicji[22]. Schwytanych Żydów niebawem przeniesiono do piwnicy urzędu gminnego w Markowej, gdzie

[21] AIPN Rz, 05/23, Zeznanie Wojciecha Lwa, 20 XI 1950 r., k. 16.

[22] *Ibidem*, Zeznanie Zygmunta Talgera, 19 VI 1950 r., k. 14–15.

przez całą kolejną dobę poddawano ich torturom. Jakub Einhorn ukrywał się w bezpośrednim sąsiedztwie urzędu gminnego; ukrywał się wystarczająco blisko, że dobiegały go krzyki. Następnego dnia miejscowi posłali po Niemców do Łańcuta, którzy wszystkich Żydów (w tym żonę i dziecko Einhorna) rozstrzelali tuż obok urzędu. Według Einhorna egzekucja, w której miało zginąć 17 Żydów, odbyła się w Markowej w niedzielę 8 grudnia. Einhorn wspominał, że do mordu doszło „w godzinach południowych, gdy ludzie wychodzili z kościoła”[23].

Echa tych tragicznych wydarzeń można odnaleźć w listach egzekucji i grobów masowych sporządzonych trzy lata później przez Sąd Grodzki w Przeworsku. Między innymi dokumentami dotyczącymi Markowej oraz okolicznych wiosek znajduje się kwestionariusz, w którym odnotowano miejsce położenia („na okopie w Markowej”) masowego grobu, gdzie spoczęło 18 Żydów „połapanych we wsi” i zamordowanych przez żandarmerię[24]. Powojenny kwestionariusz wyznacza datę egzekucji na 18 października, lecz tego rodzaju pomyłki w powojennych dokumentach – a zwłaszcza w aktach dotyczących Żydów – zdarzają się często. W tym samym zespole archiwalnym znajduje się kilka innych kwestionariuszy z Markowej, między innymi jeden, z datą 10 września 1942 r., na którym również odnotowano egzekucję Żydów „połapanych po wsi”[25]. Żydzi prowadzeni na śmierć przez strażaków byli nadzy – już wcześniej zdarto z nich ubrania. Z trzyletniej córki Einhorna ubranko miał ściągnąć Wojciech Lew, a równocześnie Słota, Rak, Boratyn, Styś oraz inni strażacy urządzili sobie libację z niemieckimi żandarmami. Śmierci uniknęła wówczas młoda Żydówka, która ukrywała się wraz z bratem w obejściu Józefa Dołęgi. Żydówka, gwałcona przez dwóch strażaków, zaszła w końcu w ciążę. „Wówczas Bar Józef i Rak Józef z bronią oraz Fecek Słota i Hawro Stanisław, i Paweł Boratyn, i inni ze strażników, którzy szukali mnie u Grześka Kulla, wracając z powrotem, wstąpili do Dołęgi Józefa, zabrali tę młodą Żydówkę z bratem, związali im ręce, odprowadzili ich w niewiadomym kierunku i zamordowali ich” – kończył swoje zeznanie Einhorn.

Ciekawe, że we wspomnianej wcześniej pracy o Ulmach, którą spisali na dwie ręce dzisiejszy prezes IPN Jarosław Szarek i jeden z wiceprezesów, Mateusz Szpytma, o wydarzeniach tych nie ma ani słowa. Według obu historyków polowaniem na Żydów w Markowej zajmowali się Niemcy, a jeden ze złapanych, prowadzony na śmierć, miał wołać nawet do swojego sąsiada, Polaka: „do widzenia, sąsiedzie!”[26].

---

[23] Einhorn nawiązuje tu do kolejnej obławy, którą przeprowadzono parę dni później, w niedzielę 13 grudnia. Dalej będzie i o niej mowa.

[24] United States Holocaust Memorial Museum, RG 15.019, reel 11, folder 36, Akta sądów grodzkich, k. 520–521.

[25] W cytowanym zespole Sądu Grodzkiego znajduje się kwestionariusz dotyczący zabójstwa rodziny Ulmów oraz ukrywanych przez nich Żydów. W tym wypadku data też się nie zgadza – jako dzień egzekucji podano 3 III 1943 r.

[26] Szarek, Szpytma, *Ofiara Sprawiedliwych. Rodzina Ulmów…*, s. 26–28. Natomiast w mającej pewne ambicje naukowe książce *The Risk of Survival* Szpytma pisze: „rozkaz [wyłapania

Tymczasem kilku uczestników obławy w Husowie zostało osądzonych i skazanych w procesach, których materiały znajdują się w archiwum zatrudniającej ich instytucji – IPN. W jednym z nich, w lutym 1949 r., przed Sądem Okręgowym w Rzeszowie stanęło sześciu uczestników obławy. Dwaj zostali skazani za złapanie w marcu 1943 r. Ksyla Hirszfelda, któremu wówczas udało się zbiec i ukryć u jednego z Polaków. Pozostałych uniewinniono. Przewodniczący składu sędziowskiego Władysław Piątkowski wydał znamienne uzasadnienie: uznał, że udział w obławie z udziałem wszystkich dorosłych mężczyzn był „działaniem obojętnym dla okupanta. […] było to działanie o takiej samej wadze jak różne czyny 3/4 społeczeństwa polskiego w okresie okupacji i gdyby tego rodzaju czyny miano podciągać pod przepis artykułu 1 lub 2 dekretu z 31 sierpnia 1944 r., to trzeba by wedle tego przepisu skazać kilka milionów Polaków, w tym co najmniej kilkadziesiąt tysięcy chłopów za czyny identyczne z czynami oskarżonych, gdyż przymusowy udział ludności wiejskiej w łapankach był stosowany jak Polska długa i szeroka. W razie tak szerokiego stosowania tego przepisu obecnie okupant niemiecki dziś, to jest w cztery lata po przegraniu wojny, osiągnąłby cel, dla którego prowadził wojnę, bo uzyskałby wyniszczenie narodu polskiego. Z tych powodów oskarżonych Władysława Ferenca i Stanisława Hawrę uniewinniono”[27]. W jego ocenie udział w obławie nie oznaczał „udziału w ujęciu”. Ustalono, że w obławie uczestniczyli wszyscy mężczyźni we wsi. Z takim uzasadnieniem nie zgodził się Sąd Najwyższy i w kolejnych procesach skazano jeszcze trzech uczestników obławy (Ferenca, Hawrę i Józefa Bara) na karę sześciu lat pozbawienia wolności, utratę praw publicznych na trzy lata i przepadek mienia[28]. Podkreślmy, wyrok wydano na podstawie zeznań Polaków, gdyż w 1949 r. na gościnnej ziemi przeworskiej nie znaleziono ani jednego Żyda mogącego wystąpić w charakterze świadka oskarżenia.

Powróćmy jednak do Markowej i zeznań Einhorna. Po schwytaniu i po egzekucji żony i dziecka nadal ukrywał się w Markowej. Dokładniej rzecz biorąc, w domu Franciszka Bara, swego sąsiada. W domu obok zaś ukrywali się dwaj bracia i trzy siostry Einhorna, przy czym zdarzało się, że wymieniali kryjówki. Kilka dni po obławie i egzekucji w Markowej doszło do kolejnego polowania na Żydów.

Żydów – J.G. i D.L.] wypełniło kilku strażaków. Znane źródła nie pozwalają na stwierdzenie, czy odmowa wykonania tego rozkazu wiązałaby się z karą śmierci, czy innymi karami. Niewiele też wiadomo o wyniku tych poszukiwań. Wiadomo, że dwóch Żydów ukryło się w stodole – Markieł i Fawek – próbowali uciekać, spadli ze stryszku i, ranni, zostali doprowadzeni na policję”. I to wszystko.

[27] AIPN Rz, 353/34, cz. 1, Wyrok Sądu Okręgowego w Rzeszowie w sprawie A. Kuźniara, F. Homendy, L. Bębenika, W. Ferenca, S. Harwo, 7 II 1949 r., k. 201. Skazano na pięć lat Homendę i Bębenika za złapanie w marcu 1943 r. ukrywającego się w jednym z gospodarstw Ksyla Hirszfelda. Rozprawa trwała jeden dzień.

[28] Z braku miejsca nie opisujemy szczegółowo toku postępowania sądowego (szczegóły w materiałach o sygnaturze AIPN Rz, 353/34).

„Było to 12 grudnia 1942 roku[29] – a datę tę pamiętam specjalnie dobrze, ponieważ poprzednio 8 grudnia, tj, we środę, zamordowano mi żonę i jedno dziecko[30]. W niedzielę, to jest 12 grudnia, w czasie kiedy ja sam oraz moje 3 siostry oraz 1 brat ukrywaliśmy się u Katarzyny Bar [matka Franciszka – J.G. i D.L.], usłyszeliśmy, jak znajomy mi dobrze Michał Trznadel głosem donośnym zwoływał ludzi do zgromadzenia się koło Szmula domu, tj. koło domu mojego ojca Samuela Einhorna. […] za jakiś czas usłyszałem gwar na podwórzu oraz krzyk moich sióstr. Domyśliłem się, że odbywa się obława na Żydów, dlatego sam ukryłem się w kurniku i dzięki temu nie zostałem odnaleziony. Siedząc w ukryciu, słyszałem, a częściowo i widziałem to, co się działo na podwórzu. Widziałem wyraźnie, jak na podwórze sąsiednie Wojciecha Kluza ze stodoły zostali wyprowadzeni moi dwaj bracia, przez Wojciecha Krauza i Orzechowskiego (zięcia blacharza z Markowej). Byli tam też i inni mężczyźni, lecz nazwisk ich dzisiaj nie pamiętam. Zauważyłem, że jeden z braci moich ma rozciętą głowę i krew mu spływa po twarzy, a w czasie tym usłyszałem z rozmowy uczestników obławy, że głowę bratu rozciął Orzechowski z Krauzem w czasie bicia go w stodole. Następnie sam obserwując podwórze, zauważyłem, jak Krauz Wojciech bił w dalszym ciągu mojego brata po głowie. Wtedy to Antoni Bar czynił wyrzuty Wojciechowi Krauzowi: «dlaczego go bijesz, czy mało, że wydajesz go na śmierć?». W dalszym ciągu obserwując […], zauważyłem, że komendantem grupy, która dokonywała poszukiwań, był Andrzej Rewer, ówczesny komendant warty. Następnie zauważyłem, że ujętych moich braci zaprowadzono do położonego naprzeciw domu Franciszka Niemczaka i zamknięto w piwnicy".

Zaraz potem grupa pod wodzą Rewera udała się na dalsze poszukiwania. Znaleziono Żyda, którego nazywano «Stanisław» i który ukrywał się na aryjskich papierach. W międzyczasie inne grupy ludzi dokonywały obławy w innych miejscach wsi i na polach, przy czym niektórzy z uczestników jeździli na koniach – zeznawał dalej Einhorn. – W wyniku tych poszukiwań ujęte zostały i inne osoby, i sam widziałem, jak przyprowadzono i zamknięto w tej samej piwnicy Rywkę Tencer z dwoma córkami i małym dzieckiem. Kto przyprowadził te kobiety, nie rozpoznałem, albowiem koło piwnicy tej było kilkanaście osób. Obława trwała aż do zapadnięcia nocy […], jakiś nierozpoznany głos zawiadomił stojących mężczyzn, że pod Albigową ukrywa się Zelik [Zelig] z żoną i dziećmi. Ponieważ ktoś odezwał się, że Zelik posiada broń, nikt nie chciał pójść go ujmować bez asysty policji i wówczas zadzwonili na gestapo do Łańcuta. Za jakieś dwie godziny usłyszałem, że znowu przywieziono jakichś ludzi i jak zorientowałem się, był to Zelik z rodziną, których przywieziono furmanką i zamknięto w piwnicy […]. Zelików ujął Andrzej Rewer, Michał Szpytma i inni członkowie Straży Pożarnej. Zamkniętych w piwnicy ludzi pilnowano całą noc, a czynił to osobiście uzbrojo-

[29] Stało się to najprawdopodobniej w niedzielę 13 XII 1942 r.

[30] AIPN Rz, 358/80, Protokół przesłuchania świadka Jakuba Einhorna 16 XII 1950 r. w Rzeszowie, k. 15.

ny w karabin Andrzej Rewer. Słyszałem od Franciszka Bara, że Rewer zaproponował sołtysowi, by nie zawiadamiać gestapo, a tylko dać jemu samemu po 50 złotych od głowy, i on osobiście wszystkich Żydów zastrzeli. Następnego dnia, co wiem od Michała Drewniaka, Rewer sam powiązał wszystkich ujętych i wyprowadził na okop koński, gdzie była już policja i ludzi tych zastrzeliła. Wiadomo mi, że cała Straż Pożarna oraz inni mężczyźni ze wsi brali udział w obławie […]".

Według Franciszka Bara, u którego ukrywał się Einhorn, początek obławy nastąpił około godziny 13, na polecenie rejonowego Michała Trznadla[31]. Rejonowy, czasem też zwany „szefem zakładników", na wsiach małopolskich w latach okupacji ponosił odpowiedzialność za stan bezpieczeństwa w wiosce lub jej części powierzonej jego pieczy. Bar miał powody do niepokoju: „bo obawiałem się, że u mnie pod piecem przechowywał się żyd Jakub Einhorn, był też w mieszkaniu 2-gi żydek, który miał podrabiane dokumenty na nazwisko Stanisław Ciołkosz". Drugi „żydek" na aryjskich papierach – jak wiadomo z zeznania Einhorna – został schwytany: „zaznaczam, że prawie z każdego mieszkania musiał ktoś wyjść na tę obławę" – zakończył zeznanie Franciszek Bar[32].

Jednym z uczestników obławy, który – jak zeznał wcześniej Einhorn – „jeździł na koniu", był mieszkaniec Markowej, znany nam już Stanisław Hawro[33]: „Było to w czasie okupacji niemieckiej, kiedy to władze niemieckie likwidowali żydów. Wówczas w Markowej sołtys Andrzej Kud wydał polecenie rejonowym, aby wezwali wszystkich mieszkańców Markowej do wzięcia udziału w obławie w Markowej na ukrywających się żydów. Na ten rozkaz wsiadłem na konia i wyjechałem w pole. W pewnym momencie zauważyłem biegnącą przez pole w stronę potoku od Lipnika grupę ludzi, na której czele jechał konno Franciszek Homa, syn Anny. Grupa ta podeszła nad brzeg potoku i wówczas Franciszek Homa wskazał pozostałym ludziom miejsce ukrycia żydów. Żydzi owi, tzn. trzy kobiety i jedno dziecko, ukrywali się w wykopanym w brzegu dole, który od zewnątrz założony był deską i przykryty darnią, względnie trawą. Franciszek Homa wraz z ową grupą ludzi wyprowadził żydówki i dziecko i odprowadzili w kierunku Markowej".

Dalej w zeznaniu Stanisław Hawro opisał – podobnie jak Einhorn – schwytanie w Albigowej Zeliga wraz z rodziną. Wskazał też na mechanizm obławy i rolę odegraną przez sołtysa Andrzeja Kuda. Według Jana Przybylaka, kolejnego mieszkańca Markowej, u którego później miał się ukrywać Einhorn, obława została zarządzona bezpośrednio po nabożeństwie, przed kościołem! Sołtys Kud „po odbytym nabożeństwie […] zwołał ludzi obok kościoła, gdzie tam wygłosił, że dnia tegoż należy wyłapać żydów znajdujących się na terenie gromady

[31] AIPN Rz, 358/80, Protokół przesłuchania Franciszka Bara, k. 19.

[32] Mechanizm mobilizowania wspólnoty wiejskiej w celu wyłapania Żydów we wsi i w okolicy znany jest z innych okolic dystryktu krakowskiego (zob. Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów…*, s. 71 i n.

[33] AIPN Rz, 358/80, Protokół przesłuchania świadka Stanisława Hawro, 20 XII 1949 r., k. 18.

Markowa”[34]. Dalszy ciąg zeznań Przybylaka pokrywał się z grubsza z tym, co wcześniej zeznali Hawro i Einhorn. W podobnym duchu zeznawali Antoni Kuźniar oraz Józef Rusinek[35].

Można w tym miejscu zapytać historyków z IPN, autorów wystawy w muzeum w Markowej, gdzie też był miejscowy ksiądz, kiedy sołtys po nabożeństwie, przed kościołem, wzywał mieszkańców wioski do polowania na Żydów. Czy interweniował, zakazywał, odmawiał rozgrzeszenia? Czy przyjął żydowskich uchodźców na plebanię? Czy jego nazwisko również znalazło się na długiej liście duchownych pomagających Żydom, którą można podziwiać na wystawie?

Jakub Einhorn doczekał nadejścia Armii Czerwonej, ukrywając się u Jana Przybylaka w Markowej i w okolicznych wioskach. O tym wspomina się na ekspozycji w muzeum im. Ulmów. Jeszcze w 1944 r., szukając zadośćuczynienia i pragnąc pomścić śmierć swoich najbliższych, Einhorn powiadomił milicję o dokonanych zbrodniach. Chodziło mu przede wszystkim o ukaranie Józefa Raka, komendanta strażaków, dowódcę „łapaczy” i mordercę rodziny. Walka o sprawiedliwość nie była łatwa: niektórzy strażacy byli już w antykomunistycznym podziemiu, a inni szybko zaczęli utrwalać „władzę ludową” w mundurach MO i UB. W końcu w 1946 r., dzięki ciągłym interwencjom Einhorna, Raka schwytano i postawiono przed sądem w Rzeszowie. Do Einhorna, mieszkającego wówczas w Krakowie, przybył brat oskarżonego, próbując nań wpłynąć, aby odstąpił od składania zeznań, i wyjawiając, „że adwokat powiedział, że ma już wszystko obrobione z Sądem i sprawa będzie umorzona, tylko żeby[m] ja jego nie sypał”[36]. Brat nie musiał się jednak o nic martwić, gdyż jedynego świadka oskarżenia („pomimo że zapodałem moje dane”) po prostu do sądu nie wezwano. Wezwano natomiast żonę i kolegów oskarżonego, którzy – jak łatwo się domyślić – świadczyli na jego korzyść, w wyniku czego Raka uniewinniono[37].

Einhorn mimo wszystko nie odpuścił. Jeżeli jednak sądził, że jego obecność na rozprawie cokolwiek zmieni, to się mylił. Zapadł kolejny wyrok uniewinniający, a sąd odrzucił jego zeznania. Musiał bezradnie słuchać przez cały dzień, jak oskarżeni i ich obrońcy, dążąc do zdyskredytowania go jako świadka, powoływali się na uniewinnienie Raka. Jak kilkunastu jego sąsiadów i znajomych, wśród nich ci, którzy mu pomagali, powtarzali, że niczego nie widzieli i nie pamiętali, a niektórzy występowali z oskarżeniem, iż pragnął śmierci żony i dziecka, bo utrudniali mu jakoby przeżycie[38].

---

[34] *Ibidem*, Protokół przesłuchania świadka Jana Przybylaka, 13 X 1949 r., k. 26.

[35] Wszystkie cytowane zeznania były złożone w pierwszym śledztwie prowadzonym przeciwko Rewerowi, które zakończyło się wydaniem przez Sąd Apelacyjny w Rzeszowie wyroku uniewinniającego 23 V 1950 r. (akta: AIPN Rz, 358/81). Nowe śledztwo ruszyło po znalezieniu nowego świadka – Einhorna.

[36] AIPN Rz, 06/23, KPMO Łańcut, k. 4.

[37] *Ibidem*, k. 5.

[38] AIPN Rz, 358/80, Protokół rozprawy głównej, Zeznanie Antonimy Szpunar, 1 IV 1952 r., k. 178. Einhorn miał się u niej ukrywać przez trzy tygodnie.

Warto przytoczyć fragment aktu oskarżenia w sprawie trzech mieszkańców Markowej, którym postawiono zarzut ujęcia członków rodziny Einhorna i Zeliga, sporządzonego przez Prokuraturę Wojewódzką w Rzeszowie: „Już przy wszczęciu śledztwa, a następnie w jego toku napotkano na trudności w ujawnieniu i zebraniu dowodów winy sprawców ujęcia owych ludzi. Faktem jest, że w obławie uczestniczyło kilkunastu miejscowych obywateli – to prowadzący śledztwo mimo częściowego ustalenia nazwisk tych osób natrafił na solidarną obronę polegającą na zgodnym obciążaniu osób ukrywających się lub zmarłych. Jedynie na podstawie zeznań świadka Jakuba Einhorna zdołano stwierdzić czynny udział osób objętych aktem oskarżenia”[39]. Jak wiemy z analizy setek procesów z dekretu sierpniowego, nie był to wyjątkowy przypadek.

Gdyby Einhorn śledził podobne procesy toczące się w innych sądach, zrozumiałby, jak skutecznie polskie społeczeństwo zwiera szeregi, broniąc się przed oskarżeniami ze strony Żydów. Dla dochodzących sprawiedliwości Żydów szczególnie zgubne było to, że w procesie zwierania szeregów często brali również udział prokuratorzy i sędziowie.

Szerzej na ten temat pisze amerykański historyk Andrew Kornbluth, autor najnowszej pracy na ten temat[40]: „rząd, sądownicy oraz społeczeństwo, wszyscy mieli coś do powiedzenia w sprawie zapadających wyroków, lecz głos jednej ze stron był nieobecny: głos Żydów. Tylko nieliczni ocalali chcieli zeznawać w sądach; bali się Polaków, a mało kto miał jakiekolwiek złudzenia co do mającego zapaść wyroku. Oskar Pinkus, który przeżył wojnę, ukrywając się pod Siedlcami, nie miał najmniejszej ochoty uciekać się do pomocy polskiego aparatu sprawiedliwości: «chcieliśmy ocalić własną skórę, a nie walczyć w sądach. Nie informowano nas o sprawach, nie proszono o składanie zeznań, w równym stopniu nas ignorowano, jak i my [ich] ignorowaliśmy. Nie oczekiwaliśmy niczego od sądów i niczego też nie otrzymaliśmy. Byliśmy w ciągłym niebezpieczeństwie i nie oczekiwaliśmy żadnego zadośćuczynienia ze strony polskich sądów […]”.

Sceptycyzm ocalałych Żydów można zrozumieć, czytając zapiski prokuratora Władysława Grzymały, który zaraz po wojnie brał udział w wielu rozprawach dotyczących Polaków oskarżonych o mordy na Żydach: „Żydzi byli etnicznymi oraz rasowymi wrogami narodu polskiego, którzy po wyzwoleniu w sposób niewdzięczny zwrócili się przeciwko swym polskim współobywatelom, przyczyniając się do wybuchu wojny domowej. […] Żydzi wynurzyli się spod ziemi jak grzyby po deszczu. Być może to dobrze świadczy o nas, Polakach, że znaczna część Żydów przetrwała… tylko nieliczni Polacy wydawali Żydów w ręce zandramów, a jeżeli już, to w obronie własnego życia. To dlatego ze zdumieniem obserwowa-

[39] AIPN Rz, 358/80, Akt oskarżenia przeciwko Wojciechowi Krauzowi, Antoniemu Barowi, Michałowi Szpytmie, Uzasadnienie, k. 39–40. Rewer nie został objęty aktem oskarżenia, gdyż jeszcze się ukrywał.

[40] Andrew Kornbluth, „Poland on Trial: Postwar Courts, Sovietization, and the Holocaust, 1944–1956”, praca doktorska, Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley, 2016, s. 124–125, 170–171.

liśmy masowe wstępowanie tych Żydów, którzy przeżyli, do UB i do milicji [...] tego rodzaju czyny wyzwoliły z kolei reakcję Polaków"[41].

Co się wydarzyło w Markowej w 1944 r.? Dokument trzeci: świadectwo Yehudy Ehrlicha

Kolejny dokument, którego istnienie autorzy wystawy w Markowej postanowili przed zwiedzającymi zataić, to cytowane wcześniej w literaturze historycznej świadectwo Jehudy Ehrlicha. Relacja ta, sporządzona kilkanaście lat po wojnie w Izraelu, czyli w okresie stosunkowo niezbyt odległym od opisywanych wydarzeń, rzuca światło bezpośrednio na tragedię Ulmów i choćby dlatego jej nieobecność w Markowej jest tak symptomatyczna. Ehrlich ukrywał się w Sieteszy, wiosce leżącej dosłownie za górką, najwyżej 20 minut piechotą od ostatniego zabudowania Markowej. Jego zeznanie jest tak krótkie, że przytoczymy je *in extenso*:

> Były to ciężkie czasy dla nich [Jana i Marii Wigluszów, którzy ukrywali Ehrlicha; otrzymali medale Sprawiedliwych w 1982 r. – J.G., D.L.[42]]. Trwały rewizje przeprowadzane przez Niemców oraz przez polskich chłopów, którzy chcieli znaleźć ukrywających się Żydów. Na wiosnę 1944 roku wykryto żydowską rodzinę ukrywającą się u polskich chłopów. Całą tą polską rodzinę – osiem dusz wraz z ciężarną żoną – zamordowano razem z ukrywającymi się u nich Żydami. W wyniku tego powstała wśród polskich chłopów, którzy ukrywali Żydów, wielka panika. Następnego ranka na polach odnaleziono dwadzieścia cztery ciała Żydów. Zostali oni pomordowani przez samych chłopów – chłopów, którzy ukrywali ich w ciągu [poprzednich] dwudziestu miesięcy.

Relacja ta nie wymaga żadnego komentarza – tak jak nie wymaga go jej nieobecność w muzeum w Markowej.

Co wydarzyło się w Markowej tuż po wojnie? Dokument czwarty: świadectwo Józefa Riesenbacha

Biorąc pod uwagę przekaz wystawy w Markowej, gorzej obeznany z historią zwiedzający mógłby przypuścić, że wyzwolenie przyniosło dalsze wzmocnienie i ugruntowanie przyjaźni, które zawiązały się mimo tak wielkiego ryzyka między ukrywanymi Żydami a ukrywającymi ich Polakami. Można by wręcz założyć, że mieszkańcy Markowej powinni byli czuć się uszczęśliwieni, iż niektórym z ich żydowskich sąsiadów, wbrew tak licznych zagrożeniom, udało się jednak przeżyć. Tymczasem dowiadujemy się, że ukrywani Żydzi bardzo szybko opuścili

[41] *Ibidem*, s. 170.

[42] Ukrywali też dwóch innych Żydów, Władysława Kramberga i Mieczysława Goldberga. Wszyscy pochodzili z Kańczugi. Ehrlich po wojnie mieszkał w Izraelu, Goldberg w USA.

wioskę. Nie bardzo wiadomo co prawda dlaczego, ale na planszach można przeczytać, że z wieloma Żydami rodziny z Markowej zachowały przyjazny kontakt. Być może Żydzi chcieli zwiedzić świat? Może nęciły ich dalekie krainy i lepsze życie na Zachodzie? A może nie chcieli stale wspominać najbliższych, którzy zginęli z rąk niemieckiego okupanta? Trudno powiedzieć, w każdym razie twórcy wystawy pozostawiają tu zwiedzających w niepewności. A przecież wystarczy sięgnąć do świadectwa Józefa Riesenbacha (urodzonego w Markowej w 1930 r.), by zrozumieć powody, dla których Żydzi uciekli z Markowej tak szybko, jak tylko byli w stanie[43].

Młody Riesenbach znalazł kryjówkę – wraz z dwiema siostrami i rodzicami – w domu państwa Julii i Józefa Barów. To pod ich dachem żydowska rodzina przeżyła całą okupację, i o tym dowiemy się w muzeum. Nie dowiemy się jednak, że po wyzwoleniu Riesenbachowie wprowadzili się do swego domu, w którym od ponad dwóch lat mieszkali już miejscowi Polacy. Można sobie wyobrazić, że nowi gospodarze nie byli zachwyceni faktem, iż akurat „ich" Żydzi przeżyli i zgłaszają pretensje do domu, od dawna uznanego przez polską rodzinę za własny. Riesenbachowie nie pomieszkali w swoim domu długo: pewnego wieczora do domu załomotali uzbrojeni ludzie, w szparze drzwi ukazała się lufa karabinu, a półnagi ojciec rodziny salwował się ucieczką przez okno. Bandyci zagrozili Żydom śmiercią, następnego dnia zaś cała rodzina Riesenbachów w popłochu i na zawsze opuściła Markową.

Wspomina krótko o tej sprawie w swej relacji Mosze Weltz: „zaraz po wojnie do domu wróciły dwie rodziny żydowskie, Lorberfeld i Feldmeisowie, które chciały sprzedać swoje domy. Polacy nie dopuścili, aby ktoś je kupił, i Żydzi musieli uciekać". O Chaimie i Roizie Lorbenfeldachach i jej urodzonym w 1936 r. dziecku nie udało nam się zdobyć dotychczas żadnych informacji.

Po wojnie. Mordy w okolicy: Kańczuga, Kisielów, Grodek Dolny, Gniewczyna Łańcucka

Uciekający z Markowej Riesenbachowie mogli i tak uważać się za szczęśliwców. Gorzej było w pobliskiej Kańczudze. 31 marca 1945 r., w Wielką Sobotę, doszło tam do masowego mordu na ocalałych z Zagłady. Nieznani sprawcy zabili przynajmniej trzynaście osób. Wśród ofiar byli m.in.: Izrael Eizig, 35 lat, jego żona Chana Krieger, 20 lat, Sima Krieger, 16 lat, Berek Zwanziger, 26 lat, Mindla Salzman, 55 lat, Dojra Bergman, 32 lata, Feiwel Jakubes, 33 lata, Debora Risman i Izrael Reitzfeld. W 2002 r. mord stał się przedmiotem śledztwa prowadzonego przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej" Witolda Piecucha oraz Piotra Lipińskiego. Lipiński pisał wówczas: „Gdyby prześledzić przynależność organizacyjną ludzi, którzy zamordowali Żydów w Kańczudze, okazałoby się, że to towarzystwo

[43] USC Shoah Foundation Institute, wywiad 26901, Świadectwo Josepha Riesenbacha. Riesenbach urodził się w 1929 r.

przedziwne: wojenni AK-owcy, powojenni żołnierze «Radwana», granatowy policjant, powojenny milicjant, porucznik MO, członek PPR, a w późniejszych latach – członek PZPR. A więc cały przekrój społeczny: od prawicy do lewicy”[44].

Nie lepiej powiodło się Żydom, którzy wrócili do Kisielowa, wsi położonej na południowy wschód od Przeworska, kilkanaście minut jazdy samochodem od Markowej. Tam też doszło do zamordowania wracających z ukrycia Żydów. Zginęło wówczas siedem osób, w tym dwoje małych dzieci[45]. W podobnych okolicznościach zginęła rodzina Fingerhutów z Grodziska Dolnego, zamordowana przez uzbrojonych osobników, którzy „mówili po polsku, wygląd mieli inteligentny, a do nas zwracali się bardzo grzecznie” – jak zeznali na milicji polscy świadkowie, oszczędzeni przez „inteligentnych” zabójców[46].

Zakończenie

W Markowej i najbliższej okolicy Polacy ukrywali Żydów z wielkim poświęceniem. Jest to też miejsce, gdzie Polacy wyłapywali Żydów i przyczyniali się do ich śmierci z wielkim zapamiętaniem. W pewnych wypadkach zdarzało się, że ci sami Polacy raz udzielali Żydom pomocy, a raz ich mordowali. Innymi słowy jest to teren, jakich wiele. Muzeum w Markowej stanowi część ambitnego, lecz opartego na półprawdach i niedomówieniach projektu, którego celem jest oswojenie Zagłady w polskiej pamięci. Celowe przemilczanie całych sfer życia pod okupacją, w których dominowała zła wola i terror, pozwala zwiedzającym, oglądającym i czytającym na osiągnięcie pełnego komfortu, na usunięcie dysonansu poznawczego, stowarzyszonego zazwyczaj z próbą przyswajania „trudnej” historii. Najgorsze, że chcąc uzyskać propagandowe korzyści, posłużono się w instrumentalny sposób śmiercią bohaterskich ludzi. Zarówno Żydzi, jak i ginący wraz z nimi Polacy zasłużyli na więcej. Na prawdę.

Podczas pracy nad artykułem z powodu ograniczeń czasowych i konieczności oddania tekstu do druku nie udało nam się wykorzystać pełnej dokumentacji dotyczącej sprawy strażaków z Husowa, w której świadkiem był Einhorn, jak również kilkunastu innych śledztw i postępowań mających za przedmiot zbrodnie na Żydach w tej okolicy (Markowa, Albigowa, Sietesz i kilka innych miejscowości) znajdujących się w archiwach IPN w Warszawie i Rzeszowie. Dotyczyły one kilkudziesięciu Polaków oskarżonych o udział w obławach i łapankach, a także wydawaniu pojedynczych osób. W niektórych przypadkach świadkami oskarżenia byli ocalali z Zagłady Żydzi. Materiały te z uwagi na wagę tematu

[44] Witold Piecuch, *Wielka noc w Kańczudze*, Gazeta Wyborcza, 2–3 III 2002 r.; Piotr Lipiński, *Nikt ich nie tykał*, „Gazeta Wyborcza”, 30 VIII 2002.

[45] Według relacji Moszego Weltza w Kisielowie miało zginąć 15 Żydów, w tym „Saul Szlaf z żoną i z dziećmi, pewien Charuton i inni”.

[46] AIPN Rz, 06/23, KPMO, Łańcut, Dochodzenie w sprawie mordu na Fingerhutach, k. 69–91.

zostaną opracowane i opublikowane w następnym numerze naszego rocznika. Tymczasem możemy jedynie skonstatować, że badacze zajmujący się tym tematem i twórcy wystawy musieli włożyć wiele wysiłku, by tych materiałów nie zauważyć. Przygnębiające i bulwersujące jest zwłaszcza przejście do porządku dziennego nad relacjami Einhorna, Ehrlicha, Riesenbacha i innych Żydów z Markowej i okolic, których świadectwa najwyraźniej nie wpisują się w polską politykę historyczną i rozumianą w kaleki sposób polską „rację stanu".